

Piotr Wołejko: Globalne perspektywy USA po wyborach

Ameryka pozostanie kolosem i jej głos będzie słyszalny, często dominujący, jednak stopniowa erozja tej potęgi będzie postępować. Aby spowolnić bądź powstrzymać proces utraty siły, trzeba będzie podjąć się tytanicznej pracy na froncie krajowym – pisze Piotr Wołejko w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Epoka (post?)Trumpa”.

W przededniu wyborów prezydenckich w USA trudno uciec od prognoz i sondaży. Te wskazują na Joe Bidena jako następnego lokatora Białego Domu i przywódcę największego światowego mocarstwa. Jesteśmy jednak bogatsi o lekcję z poprzednich wyborów, gdy Donald Trump zadziwił większość ekspertów i zaprzeczył prognozom wyników wyborczych. Powtórka z rozrywki jest możliwa, a aktualny prezydent ma silne poparcie w swoim elektoracie. O wyniku wyborów przesądzi mobilizacja. Jednak czy dla globalnych perspektyw USA wynik ma znaczenie? A jeśli tak, to jakie?

Kadencja Donalda Trumpa na stanowisku prezydenta USA upłynęła pod znakiem podkopywania i rozluźniania instytucjonalnych więzów multilateralizmu. Ameryka wystąpiła z klimatycznego porozumienia paryskiego, wycofała się z Partnerstwa Transpacyficznego, renegecowała umowę handlową z Meksykiem i Kanadą, utrudniała funkcjonowanie Światowej Organizacji Handlu, ogłosiła opuszczenie Światowej Organizacji Zdrowia. Z inicjatywy administracji Trumpa

wszczęto też spory handlowe z Unią Europejską oraz wojnę handlową z Chinami. Amerykański prezydent podjął też decyzję o zerwaniu przez jego kraj porozumienia atomowego z Iranem, ponownie nakładając na ten kraj sankcje i zmuszając inne państwa do zaprzestania współpracy gospodarczej z partnerami irańskimi. Z innych ważnych wydarzeń na arenie międzynarodowej warto wspomnieć o zaognieniu relacji z Turcją, decyzji o zmniejszeniu liczebności amerykańskich wojsk w Niemczech oraz silnej presji na państwa członkowskie NATO, aby te zwiększyły nakłady na obronność (a przy okazji ponosiły większą część kosztów stacjonowania amerykańskich oddziałów na swoim terytorium – z takimi żądaniem spotkały się też Japonia i Republika Korei). Na koniec należy przypomnieć o inicjatywie Trumpa w postaci osobistych spotkań i negocjacji z liderem Korei Północnej Kim Dzong Unem oraz zawarciu układu z afgańskimi talibami, bez udziału rządu w Kabulu, a także oficjalne uznanie Jerozolimy za stolicę Izraela i udział w nawiązaniu relacji dyplomatycznych pomiędzy Izraelem a kolejnymi krajami arabskimi.

Jak na prezydenta, który w kampanii wyborczej posługiwał się hasłem „Make America Great Again”, całkiem sporo uwagi poświęcił sprawom zagranicznym – choć oczywiście kwestie handlowe miały przede wszystkim znaczenie wewnętrzne. Trump obiecał wyborcom przywrócić dobrze płatnych miejsc w przemyśle i koniec polityki „wyzyskiwania” USA przez ich partnerów handlowych. Jednak w efekcie sporów, wojenek i wojen handlowych do USA wcale nie wróciły miejsca pracy (pomijając fakt, iż to nie offshoring, a automatyzacja odpowiada za utratę zdecydowanej większości miejsc pracy w przemyśle od lat 70. ubiegłego stulecia), a nałożone odwetowe cła tylko podniosły ceny towarów nabywanych przez Amerykanów. Trzeba jednakże podkreślić, że wojna handlowa z Chinami ma głęboko ugruntowane przyczyny i niezależnie od tego, kto byłby prezydentem USA, spór musiał

wybuchnąć. Rozpoczął go Donald Trump i albo będzie go kontynuował – wtedy należy spodziewać się dość szybkiej eskalacji – albo będzie robił to Joe Biden. Wówczas spór może zostać wyciszony i przeniesiony z pierwszych stron gazet na barki negocjatorów, jednak i tak będzie trwał. Tym bardziej, że na froncie technologicznym, w szczególności w sferze informatycznej, spór dotyczy spraw o znaczeniu fundamentalnym.

Problemem jest to, że amerykańskie społeczeństwo rozłązi się w szwach

Amerykanie dość późno dostrzegli, że chińskie przedsiębiorstwa – a przez to sprzężone z nimi państwo i

aparatusz partii komunistycznej – zaczynają nie tylko doganiać amerykańskich i zachodnich konkurentów, lecz nawet mogą ich prześcignąć. Błyskawiczny postęp osiągnięty w obszarze kluczowych technologii komunikacyjnych oraz sztucznej inteligencji w realny sposób zagraża hegemonicznej pozycji USA – zarówno gospodarczo, jak i militarnie. Ekspansja chińskich przedsiębiorstw w mniej bądź bardziej kontrolowanym dotychczas przez Amerykę świecie, doprowadzić może do znaczącego spadku wpływów USA i, szerzej, wspólnoty Zachodu. Za poważne zagrożenie uznaje się też kwestie cyberbezpieczeństwa i ryzyko wykorzystania sprzętu i oprogramowania sprzedawanego przez chińskie przedsiębiorstwa do budowy np. Sieci 5G. Dziś bardziej niż kiedykolwiek w nowożytnej historii, informacja i jej przepływ stanowią bezwzględnie broń. Dlatego oprócz dociskania chińskiego rządu, by ten wyrównał warunki gry pomiędzy chińskimi firmami a zagranicznymi podmiotami wchodzącymi na lokalny rynek, by zaczął na poważnie chronić wartość intelektualną zagranicznych firm etc., Amerykanie – a także część państw sojuszników – podjęli różnorodne działania

nakierowane na usunięcie chińskich firm z wrażliwych obszarów funkcjonowania państwa i gospodarki. Od wyników starcia w sprawie cyberprzestrzeni będzie zależało bardzo dużo, podobnie jak od nowego kształtu amerykańsko-chińskich relacji handlowych.

Na co jeszcze należy zwrócić uwagę, rozpatrując globalne perspektywy USA po wyborach prezydenckich? Przede wszystkim na trwającą pandemię koronawirusa i jej skutki. Wirus przyszedł z Chin, gdzie wszelkie nowe ogniska są szybko lokalizowane, izolowane i likwidowane. Dzięki temu gospodarka wraca na tory wzrostu. Nic podobnego nie dzieje się jednak na Zachodzie – Europa pogrąży się w drugiej fali zachorowań, a Stany Zjednoczone od miesięcy notują po kilkadziesiąt tysięcy przypadków zachorowań każdego dnia. Gospodarka jest w większości otwarta, lecz nadal miliony z utraconych w okresie wiosennym miejsc pracy nie udało się odzyskać. Sytuację epidemiczną pogarsza populistyczne podejście prezydenta Trumpa, a za nim milionów jego wyborców oraz sojuszników politycznych – nawet mimo faktu, iż sam Trump zachorował na covid-19, cały czas podważa on sensowność ograniczeń oraz ustalenia naukowców. Nieumiejętność powstrzymania kolejnych fal zarażeń wystawia gospodarki USA, Europy, ale też i państw rozwijających się, na poważną próbę. Pandemiczne kłopoty reszty świata nie pozostają bez wpływu na Chiny, fabrykę świata i topowego eksportera. Jednakże z dwojga złego, lepiej mieć epidemię za sobą (pod kontrolą), niż tkwić w niej przez kolejne miesiące.

Gospodarka, handel, technologie i pandemia za nami, zatem czas przejść do trzeciego obszaru, który pozwoli nam ocenić perspektywy USA w okresie powyborczym – relacji USA z innymi państwami świata. Sporo było już o tym wcześniej – ostry kurs wobec Chin, ambiwalentna

polityka wobec Rosji, twardsza ręka wobec sojuszników z NATO, brak chemii z liderami UE, podziw dla „silnorękich” przywódców jak np. Jair Bolsonaro, jednoznacznie proizraelska polityka na Bliskim Wschodzie. Wbrew pozorom składa się to w całość. Po prostu jest to zupełnie inna całość niż ta, do której byliśmy wcześniej przyzwyczajeni. Trump i jego administracja nie wahają się wyciągać na światło dzienne sporów z najbliższymi sojusznikami, otwarcie głąaskać po głowach autokratycznych przywódców i prowadzić zdecydowanej polityki w poszczególnych regionach. Poza wyskokiem w postaci spotkania z Kim Dzong Unem, generalnie polityka zagraniczna prezydenta Trumpa nie odbiega od znanych nam z historii ram amerykańskiej dyplomacji. Jednocześnie, w szczególności w Europie, percepcja Ameryki oraz prezydenta Trumpa, jest coraz bardziej negatywna. W dużej mierze wynika to z image’u, który przybrał sam Trump – ostre wypowiedzi, czasem wręcz agresja, trochę buty i niczym nieograniczone samouwielbienie. Gdyby o wynikach wyborów prezydenckich w USA mieli zdecydować Europejczycy, Trump przegrałby z kretesem. W oczywisty sposób znajduje to odzwierciedlenie w podejściu europejskich polityków do Trumpa i do USA. Więzy transatlantyckie powoli się osłabiają. Z punktu widzenia politycznej wspólnoty Zachodu jest to coś, czym trzeba zająć się natychmiast, zanim – mówiąc kolokwialnie – będzie za późno.

Oznacza to kolejne lata pomijania problemów, które aż proszą się o rozwiązanie – inaczej mówiąc, dalsze gnicie

Siła państwa na zewnątrz bierze się w dużej mierze z jego siły wewnętrznej. Na nią z kolei składa się wiele czynników, które w dużym

uproszczeniu można sprowadzić do gospodarki, wojska oraz

społeczeństwa. Gospodarka nadal narzuca ton światu, a armia jest najpotężniejsza na świecie. Problemem jest natomiast to, że amerykańskie społeczeństwo rozłazi się w szwach. Ma to podłoże gospodarcze – chociażby trwający od dekad upadek produkcji przemysłowej i likwidacja miejsc pracy, których nie udało się zastąpić, ale przede wszystkim polityczne. Coraz trudniej o ponadpartyjną współpracę i zawieranie kompromisów, umiarkowani politycy są gatunkiem zagrożonym wyginięciem, a media – tradycyjne i nowoczesne, zakorzenione w Internecie – w celu nakręcania oglądalności i klikalności grają na podziały i preferują radykalizm. Wrota piekieł otworzyły się wraz z objęciem urzędu prezydenta USA przez Baracka Obamę, a ogromny udział w doprowadzeniu do obecnej sytuacji ma stacja Fox News. Kolejne lata prezydentury Obamy to coraz większa radykalizacja jego przeciwników, słynny ruch Tea Party, który doprowadził do znaczącego przesunięcia się Partii Republikańskiej na prawo, a następnie kampania prezydencka i wreszcie prezydentura Donalda Trumpa. Dla niego nie ma już żadnych granic, jest gotów powiedzieć cokolwiek – w tym skłamać lub podać dalej teorie spiskowe z najbardziej fantastycznych zakątków Internetu – byle osiągnąć swój cel. A jego celem jest to, żeby zawsze być w centrum uwagi oraz zyskać poklask w swoim elektoracie. O ile dla samego Trumpa jest to dobre i działa – bo nadal ma szanse na drugą kadencję, to dla Ameryki jest to fatalne. Ludzie okopują się na swoich pozycjach i stanowiskach, czerpią wiedzę ze źródeł utwierdzających ich w przekonaniu, zamykają się na inne głosy oraz opinie autorytetów, np. naukowych. Teraz każdy ma swoje fakty, swoją wersję rzeczywistości i zamiast społeczeństwa funkcjonuje zlepek grup i podgrupek, które w najlepszym przypadku darzą siebie obojętnością. Nie jest to podłoże, na którym można budować pomyślną przyszłość państwa, ani narodu, a widoków na zmianę tego stanu rzeczy próżno szukać.

Podsumowując, powyborcza rzeczywistość USA – wewnętrzna i zewnętrzna – nie będzie usłana różami. Owszem, punkt wyjściowy nadal jest bardzo dobry, jednak długofalowy trend, który nie zaczął się wczoraj, jest jasny – pozycja i siła USA maleją. Administracja Trumpa podjęła szeroko zakrojone działania nakierowane na to, by powściągnąć wzrost i pogorszyć jego perspektywy w przypadku głównego globalnego rywala, jakim są Chiny. Niezależnie od tego, kto wygra listopadowe wybory, przeciąganie liny z Pekinem będzie trwało dalej, a jeśli do presji ekonomicznej dołączy polityczna – co w dużej mierze zależy od przekonania sojuszników do poparcia amerykańskich działań (a to poparcie już jest, co należy uznać za sukces Trumpa), to trajektoria globalnego wzrostu Chin może zostać zakłócona. Oznacza to jednak turbulencje, które przyjmą przynajmniej wymiar gospodarczy i technologiczny. Aby spowolnić bądź powstrzymać proces utraty siły, trzeba będzie podjąć się tytanicznej pracy na froncie krajowym. Gospodarka i społeczeństwo wymagają pracy i nakładów, a przede wszystkim ograniczenia temperatury wewnętrznych sporów. Czy to uda się osiągnąć podczas drugiej kadencji Trumpa albo pierwszej kadencji Bidena? Nie w pierwszym przypadku i raczej nie w drugim. Oznacza to kolejne lata pomijania problemów, które aż proszą się o rozwiązanie – inaczej mówiąc, dalsze gnicie. Ameryka pozostanie kolosem i jej głos będzie słyszalny, często dominujący, jednak stopniowa erozja tej potęgi będzie postępować.

Piotr Wołejko



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego